

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza  
półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adresem:  
Administracja „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Dwudziestą zapomogę

wypłaciliśmy wdowie po śp. Józefie Kolcu, zmarłym w Woźnikach.

## Dwudziestą pierwszą zapomogę

wypłaciliśmy sierotom drobnym po śp. Katarzynie Szatan, zmarłej w Zygodowicach.

Obie powyższe zapomogi, jedną w kwocie 65 koron, drugą w kwocie 55 koron posłaliśmy na ręce WKs. proboszcza Grębosza.

Każdy prenumerator »Obrony ludu« nabywa prawa, aby po jego śmierci wdowa lub sieroty otrzymały zapomogę, jeżeli zapłaci z góry prenumeratę w kwocie 5 koron, i jeżeli jest prenumeratorem przynajmniej 6 miesięcy, to znaczy, że od dnia zapłacenia prenumeraty, musi upłynąć przynajmniej 6 miesięcy. Zapomoga wynosi od 25 do 100 koron, stosownie do uznania Komitetu zapomogowego, który rozpatruje stosunki pozostałej wdowy i sierót.

Opłatę 5 koron nadsyłać można każdego czasu. Kto prędzej pieniądze zapłaci, temu prędzej zbiegnie czas 6 miesięczny i prędzej nabywa prawa do zapomogi.

Starzy nasi prenumeratory, którzy prenumerują »Obronę ludu« oddawna — i zapłacili 5 koron na ten rok, ci prawo do zapomogi mają ciągle.

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracja „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska 1. 2.



## Rząd wobec Galicyi.

Z miejsca urzędowego nareszcie padły słowa obietnicy zwołania Sejmu. Namiestnik hr. A. Potocki, przyjmując deputacyę, która przybyła do pałacu namiestnikowskiego w sprawie ulg i pomocy dla powodzian, oświadczył, że Sejm galicyjski prawdopodobnie zbierze się w drugiej połowie września, jeśli się znów nie nasuną jakie nieprzewidziane trudności. Jakkolwiek o wyszukanie przeszkód niby uniemożliwiających zwołanie Sejmów w Austrii jest łatwo, odkąd na czele państwa stanął p. Körber, prezydent ministrów, to jednak można mieć poniekąd pewność, że zwołanie nastąpi choćby dlatego, że Czesi również żądają Sejmu, a życzenia Czechów rząd lęka się zbagatelizować, bo wie, jakieby to smutne następstwa dlań pociągnęło. Zatem nie życzliwości rządu dla nas, ale klęsce powodzi w Czechach i energii posłów czeskich, którzy umią zmuszać rząd do uwzględniania i szanowania ich życzeń, mamy do zawdzięczenia, jeśli we wrześniu nasz Sejm będzie także zwołany. Jakież to upokarzające i poniewierające naszą delegacyę we Wiedniu to stanowisko rządu! Zaiste trzeba być skończonym idyotą o ptasiej mózgownicy, aby wobec takiego postępowania p. Körbera względem Galicyi, mieć jeszcze odwagę ludzenia siebie i prawienia drugim o życzliwości rządu wiedeńskiego dla nas! Takie lekceważenie naszych potrzeb ekonomicznych, takie lekceważenie nędzy w Galicyi, spowodowanej ostatnią powodzią, jest ordynarnym policzkiem, wymierzonym przez rząd p. Körbera krajowi, a szczególnie delegacyi polskiej we Wiedniu. Czyż na to sobie zasługuje »Koło polskie«, aby je za jego iście psią uległość i bezkrytyczne popieranie wszelkich zamiarów rządu tak nielitościwie kopać wobec swoich i obcych? Czyż p. Körber uważa już »Koło polskie« za tak bezsilne i strupieszale, że się bezkarnie znękać nad niem może? Jeśli tak, to przynajmniej niech p. Körber przyjmie do wiadomości, że lud polski ze wzmagającym oburzeniem śledzi jego dla nas nieprzychylną politykę, że coraz natarczywiej domaga się od swych reprezentantów zerwania z dotychczasowem, a bezcelowem wysługiwaniem się rządowi, że społeczeństwo polskie dalszego upokarzania znosić i cierpieć nie będzie! Depcze p. prezydent ministrów naszą autonomię przez konstytucyę zagwarantowaną, rozmyślnie nie dopuszcza do zwołania Sejmu, zastawiając się wprost śmiesznymi powodami. Przeciąga do nieskończoności sesye parlamentarne, wśród których zgoła się nic nie robi, tylko czas marnuje i krwawy grosz ludu. Mydli oczy, że Parlament uzdrowił, a przecież siedzenie bezczynne całemi miesiącami posłów w Parlamencie nie uzdrowieniem, ale kosztownem spaniem nazwać można. Rozumiemy, że ta droga p. Körberowi, żadnemu władzy dogadza, ale lud na tę kosztowną körberowską zabawkę obojętnie patrzeć nie może, bo to się na jego skórze i kieszeni fatalnie odbija. Cały szereg żądań »Koła polskiego« z szyderczym uśmiechem rzucił do kosza zapomnienia, boć »Koło polskiemu« takie rażące afronty urządzać można, a choć warknie, jak kopnięty

brytan, to wnet zwinie ogon pod siebie i dalej słuźalczo warować będzie, patrząc z bojaźnią w oblicze »p a n a«, by się znów nie rozgniewał. Przyznane korzyści cukrowniom galicyjskim zmazał p. Körber paragrafem 14! Upaństwowienie kolei północnej od 1-go stycznia 1904 r., o które dopominało się »Koło polskie« z niebywałą u niego energią, poszło już w niepamięć i Bóg wie, czy to kiedy się ziści, boć to tylko żądanie »Koła polskiego«, a dla p. Körbera jest to mniej niż bagatelką. Nawet upaństwowienie gimnazjum polskiego w Cieszynie, które z pewnością miało nastąpić z dniem 1-go września 1903 r., słychać, że już nie nastąpi, bo tego Niemiaszki nie chcą! Oto szczupła tylko wiązanka dowodów »życzliwości« p. Körbera i jego rządu dla nas! I cóż na to nasza delegacya wiedeńska powie? Czyż się nie okryje rumieńcem wstydu za swą politykę, która tak upakarzające i gorzkie owoce przynosi. Precz więc ze słuźalcząsią! Precz z dworskością i włóczęniem się po ministeryalnych salonach, które tylko zawody, upokorzenia i straty krajowi przynoszą. Rząd liczy się tylko ze stanowczością i męską odwagą. Niechże więc »Koło polskie« już raz zdobędzie się na tę stanowczość i męskość, bo tego żąda lud, tego domaga się smutne położenie kraju naszego i do tego pcha sam rząd. Szanujmy się, a rząd nas także uszanuje.

## SERCE PRAWIE.

Z powieści R. Rotha.

(Ciąg dalszy).

— Tak mi się zdaje — rzekł ojciec — Indyjanie często polują w ten sposób, że okrywają się skórą jelenia, a rogi jego uwiązują sobie na głowie. Tak przebrani posuwają się pod stado jeleni i nieraz uda im się kilka sztuk zastrzelić z łuku.

Prowadząc tę rozmowę, Watsonowie zbliżali się powoli do miejsca, gdzie pasł się duży jelen i wietrzył ciągle, spoglądając na drugiego jelenia, który już dość blisko do niego się podsunął.

— Nie, to nie jest jelen — szepnął stary Watson, zatrzymując się.

W tej samej chwili duży jelen podskoczył na miejscu, jak szalony.

— Indyjanin wypuścił strzałę — szepnął Jan.

— I trafił — rzekł ojciec.

— Oho! zwierzę się odwraca i biegnie prosto na nas! Gdybym ja teraz do niego strzelił?

— Niech cię Bóg broni! Uciekajmy i chowajmy się coperędzej. Gdzie jest jeden Indyjanin, tam niezawodnie znajduje ich się więcej.

W pobliżu polanki wznosiło się kilka skał — w odstępach pomiędzy niemi ukryli się Watsonowie. Zraniony jelen potykając się, doszedł także do skał i padł martwy w bliskości kryjówki Watsonów.

Dwaj osadnicy przytuleni do skał, wstrzymując oddech, patrzyli w stronę, skąd spiesznym krokiem zbliżała się wysoka postać ludzka. Był to Indyjanin, przy świetle księżyca łatwo można było dojrzeć jego twarz miedzianej barwy.

Przygłuszony okrzyk »hug!« wyrwał się z jego piersi, gdy stanął obok zabitego jelenia, pochylił się nad nim i wprawna ręką obracał zabita zwierzynę, oceniając jej wartość. Zaraz jednak uwaga jego zwróciła się na co innego, gdyż zaczął szperać po ziemi, jakby czegoś szukał w trawie. Powtórzył jeszcze raz »hug« i napozór spokojnie zaczął zdejmować skórę z jelenia.

— Ten hultaj odkrył nasze ślady — szepnął Watson do ucha synowi.

— Jaby mi dał zaraz kulka w łeb.

— Ani mi się waź.

— Dlaczego to, ojcze?

— Bo cała banda tych łotrów musi tu być w pobliżu.

— To prawda w takim razie trzeba znaleźć inny sposób, aby go nieszkodliwym uczynić. Już ja dam sobie z nim radę.

— Co chcesz zrobić?

— Indyanin jest tak blisko, że w oka mgnieniu mogę go dosięgnąć... Możeby związać hultaja i usta mu zatkać, żeby nie krzyczał. Nim go towarzysze odnajdą, my już będziemy daleko.

— Najważniejsza rzecz, żeby nie miał czasu krzyknąć, nim się z nim załatwimy — mówił stary.

— Bądź spokojny ojcze, — szepnął Jan, i przypadłszy do ziemi, zaczął jak wąż pełzać po trawie, usiłując zejść z tyłu Indyanina. Ten zdawał się całkiem pogrążony w ściąganiu skóry z jelenia — ale był to tylko pozór. W rzeczywistości syn puszczy śledził czujnie najłżejszy szelest: ani cicha rozmowa osadników, ani poruszenia Jana w trawie nie uszły jego uwagi. Wiedział on doskonale, że gdyby próbował umknąć, kule białych dosięgną go z łatwością.

Jan już był blisko, gdy dziki zerwał się na równe nogi. Syn osadnika ujrzał przed sobą młodzieńca w swoim wieku, wysokiego wzrostu; twarz jego nie miała w sobie nic nadzwyczajnego; patrząc na białego człowieka wzrokiem przenikliwym, stał nieruchomy, trzymając nóż skrwawiony w rękę. Niebawem stary Watson stanął obok syna, i podnosząc broń, zawołał:

— Jeśli tylko krzykniesz — w tej chwili kulą w łeb dostaniesz.

— Orzeł Czubaty nie ma potrzeby krzyczeć — odrzekł Indyanin spokojnie — bo nie chce wstępować na ścieżkę wojenną, ale pragnie żyć w zgodzie z białymi braćmi.

— Jeśli Orzeł Czubaty szczerze mówi, to i ja nie mam ochoty krwi rozlewać — odrzekł osadnik, mierząc Indyanina podejrzliwym wzrokiem.

— Orzeł Czubaty nie ma podwójnego języka, nie jest też Pawnisem, tylko Osagiem, a Osagowie żyją w zgodzie z białymi.

— Więc nie jesteś Pawnisem? — powtórzył Watson z radością, gdyż plemię indyjskie Pawnisów najgorszej używało sławy.

— Orzeł Czubaty jest Osagiem — odparł Indyanin — Pawnisy są psy.

— Czy Orzeł nie napotkał tu gdzie Pawnisów?

— Tu nie. Ale włóczę się niezbyt daleko, w tej stronie, skąd słońce wschodzi.

Watson pobladł, w tej właśnie stronie znajdowała się jego osada.

— Czy Orzeł Czubaty wie, dlaczego oni przybyli w te strony?

— Wybrali się na żubry i na ludzi białych; oni już oddawna zbierali się wykurzyć białych ze swych gruntów myśliwskich.

— Widać z tego jednak, że Orzeł Czubaty utrzymuje stosunki z Pawnisami — rzekł niedowierzająco Watson.

— Ojciec mój — odpowiedział Orzeł Czubaty — wciąż jeszcze ma złe myśli, ale Orzeł Czubaty nie ukrywa zdrady w swem sercu. Niech ojciec mój temu wierzy. Pawnisy są nieprzyjaciółmi Osagów, a Orzeł Czubaty nie wdaje się z nimi w rozmowy, tylko ich podsłuchał.

— Orzeł Czubaty jest zapewne wodzem.

— Ojciec mój prawdę powiedział.

— Iluż wojowników przyprowadził tu z sobą Orzeł?

— Tylko tylu, ile mój ojciec ma palców u obu rąk.

— Jakto, dziesięciu, nie więcej?

— Ojciec mój jeszcze mi nie wierzy...

— Z jakiej przyczyny Orzeł Czubaty ma życzliwość dla białych ludzi?

C. d. n.

## KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

— To i trza do Bogdańca, tylko mi tam gdzie w drodze nie zamrzyjcie.

Stary Maćko spojrział z pewnem rozczuleniem na bratanka.

Usłyszawszy to, Zbyszko zmieszał się okrutnie, i serce poczęło mu się tłuc w piersi, jak wówczas, gdy mu czytano wyrok śmierci.

Księżna Anna nie zdziwiła się zbytnio przyjazdem Juranda ze Spychowa, zdarzało się bowiem często, że wśród ustawicznych pościgów, napadów i walk z sąsiednimi rycerzami niemieckimi, porywała go nagła tęsknota za córką. Wówczas zjawiał się niespodzianie, bądź w Warszawie, bądź w Ciechanowie, gdzie znajdował się dwór mazowiecki. — Na widok dziecka wybuchał zawsze okropną żalością. Danusia bowiem z upływem lat stawała się tak do matki podobną, że za każdym razem zdawało mu się, że widzi swoją nieboszczkę, taką, jaką niegdyś poznał u księżny Anny w Warszawie.

— Wiem ja, gdzieby ci się chciało: na dwór księcia Janusza, albo do Juranda ze Spychowa, chełmińskich Niemców najeżdzać.

— Tego się nie zaprę. Razem z dworem księżny radłbym do Warszawy, albo do Ciechanowa pojechał, a to z przyczyny, aby być jak najdłużej z Danuską, ale teraz pierwsze moje prawo to wy. Nie opuściliście mnie, to i ja was nie opuszczę. Jak do Bogdańca, to do Bogdańca.

— Toś chłop dobry — rzekł Maćko.

— Bógby mnie skarał, gdyby ja był dla was inny. Obaczycie, że już wozy ładują, a jeden kazałem sianem dla was wymościć,

Amylejka podarowała też pierzynę zącą, jeno nie wiem, czy na niej od gorąca wyleżycie.

A w tem drzwi się otworzyły i weszło dwóch ludzi czarniawych, krępych, przybranych w żółte podobne do żydowskich kaftany, w czerwone krymki i niezmiernie szerokie hajdawery. Ci, stanąwszy we drzwiach, poczeli przykładać palce do czoła, do ust i do piersi i zarazem bić pokłony do ziemi.

— Cóż to za odmieńcy? — odpowiedzieli polskim łamanym językiem przybysze.

— A to jak? skąd? kto was tu przysłał?

— Przysłał nas pan Zawisza, w darze młodemu rycerzowi, abyśmy niewolnikami jego byli.

— O dla Boga? dwóch chłopów więcej! — zawołał z radością Maćko. — A z jakiego narodu.

— My Turki.

— Turki? — powtórzył z radością Zbyszko. — Będę miał dwóch Turków w poczie!

— Toście psu braty poganie? — pytał Maćko.

— Pan kazał się ochrzcić — rzekł jeden z jeńców.

Tymczasem i po chwili nadszedł i sam Zawisza, w towarzystwie Powały i Paszka Złodzieja z Biskupic. — Ponieważ wszyscy oni pracowali nad ocaleniem Zbyszka i radzi byli, że udało im się tego dokazać, przeto każdy składał mu jakowyś dar na pamiątkę. Hojny pan z Taczewa dał mu kropierz na konia, szeroki, bogaty, obsyty na piersiach frendzlą złotą. Paszko zaś miecz węgierski. Nadeszli potem Lis z Targowiska, a na ostatku przyszedł Zyndram z Maszkowie — każdy z pełnemi rękoma. — Zbyszko witał ich z wezbraniem sercem, podwójnie uszczęśliwiony — i z darów i z tego, że najslawniejsi w królestwie rycerze okazywali mu przyjaźń i życzliwość.

Maćko kazał podać wina i Powała wznosił właśnie kielich na zdrowie Zbyszka i Danuśki, gdy wszedł dworzanin księżny z sołkołem na rękę, skłonił się obecnym rycerzom, a potem zwrócił się z dziwnym jakimś uśmiechem do Zbyszka.

— Księżna pani kazała wam powiedzieć — rzekł — że przenocuje jeszcze w Krakowie, a w drogę ruszy jutro rano.

— To i dobrze — rzekł Zbyszko — ale czemu to? zali kto nie zachorzał.

— Nie. Jeno księżna ma gościa z Mazowsza.

— Sam-że księżę przyjechał?

— Nie księżę, jeno Jurand ze Spychowa — rzekł dworzanin.

Zbyszko spiesząc do Juranda, po drodze jął wybadywać dworzanina, który do niego przyszedł od Amyleja:

— Powiedźcie mi też, jaki to człowiek ten Jurand?... żebym wiedział, jako z nim gadać...

— Co wam powiem, to jest człowiek zgoła od innych ludzi odmienny. Powiadają, że dawniej był wesół, póki mu się krew w wątrobie nie zapiekła.

— A mądry jest?

— Chytry jest, bo innych łupi, a sam się nie da. Hej! jedno

on oko ma, gdyż drugie mu Niemcy z kuszy wystrzelili, ale tem jednym do dna człowieka przejrzy. Nikt z nim na swoim nie postawi. Jeno księżnę, naszą panią, to miłuje i wierzy jej.

Zbyszko odetchnął.

— To mówicie, że on woli księżny się nie sprzeciwi.

— Wiem ja, czegobyście się chcieli dowiedzieć, i com zaś sły-szał, to powiem. Mówiła z nim księżna o waszych zrękowinach, ale co on na to rzekł, niewiadomo.

Tak rozmawiając, doszli do zamkowej bramy

Dworzanin, spotkawszy pachółka, zapytał:

— A gdzie Jurand ze Spychowa?

— W krzywej komnacie z córką.

— To tam — rzekł dworzanin, ukazując drzwi.

Zbyszko pożegnał się i wszedł. Ale nie odrazu dostrzegł Juranda, gdyż komnata była nie tylko »krzywa«, ale i mroczna. Po chwili dopiero ujrzał jasną główkę dziewczyny opartą o kolana ojca. Oni też nie usłyszeli, gdy wszedł, a więc krząknął i ozwał się:

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków — odpowiedział Jurand.

W tej chwili Danusia skoczyła ku młodemu rycerzowi i, chwyciwszy go za rękę, poczęła wołać:

— Zbyszku! Tatuś przyjechali! Tatusiu! to mój Zbyszko!

Zbyszko ucałował jej rękę, poczem zbliżył się wraz z nią do Juranda i rzekł:

— Przyszedłem wam się pokłonić; wiecie, ktom jest.

I pochylił się, czyniąc rękoma ruch, jakby go chciał podjąć pod nogi, lecz on chwycił jego dłoń, obrócił go ku światłu i począł mu się w milczeniu przypatrywać.

Zbyszko już był nieco ochłonał, więc podniósł zaintrygowany wzrok ku Jurandowi i ujrzał przed sobą męża postawy ogromnej, z płowym włosem i również płowymi wąsami, z twarzą dziobatą i jednym okiem barwy żelaza. Zdawało mu się, że to oko chce go przewiercić na wylot, tak, że zmieszanie poczęło go znów ogarniać, aż wreszcie, by przerwać kłopotliwe milczenie, zapytał:

— To wy jesteście Jurand ze Spychowa, ojciec Danusin?

Lecz tamten wskazał mu tylko ławę dębową, na której też sam zasiadłszy, przypatrywał mu się dalej.

Zbyszko zniercierpliwił się wreszcie.

— Bo wiecie, nieskładnie mi siedzieć tak, jako na sądzie — rzekł.

Dopiero Jurand ozwał się:

— Tyś chciał bić w Lichtensteina?

— A no! — odrzekł Zbyszko.

W oku pana ze Spychowa błysnęło jakieś dziwne światło i groźna jego twarz rozjaśniała się. Po chwili spojrzął na Danusie i zapytał:

— I to dla niej?

— Dla niej! a bo to ona nie warta i więcej jak trzech pawich czubów, widzieliście taką drugą?

A Jurand założył nagle na głowę swe straszne mężobójcze ręce — i zamknąwszy powieki, odrzekł głucho:

— Widziałem, ale Niemce mi ją zabili.

Zbyszko milczał przez chwilę, chcąc uszanować smutek rycerza: potem ozwał się przyciszonym ze wzruszenia i niepewności głosem.

— Księżna Anna pozwoliła mi obrać Danusię za panią, a potem, gdy ona nakryła mnie nałęczką, aby mnie zbawić od śmierci, księżna wyprawiła nam wedle zwyczaju zrękowiny, ale to tak jakby ich nie było, póki wy, panie, nie dacie swego pozwolenstwa i nie pobłogosławicie — o co was prosimy!

To rzekłszy, pociągnął Danusię za rękę i uklękli oboje przed ojcem.

Jurand siedział czas jakiś z głową w dłoniach, lecz wreszcie ocknął się jakoby ze snu i rzekł z żałością i smutkiem:

— Udałeś ty mi się pacholku, ale ci jej nie dam, bo nie tobie ona pisana, nieboże!

Zbyszko usłyszawszy to, aż oniemiał i począł patrzeć na Juranda okrągłemi oczyma, nie mogąc słowa przemówić.

Lecz Danusia przyszła mu w pomoc. Bardzo jej miły był Zbyszko i bardzo jej miło uchodzić nie za »skrzata«,\*) tylko za »zrałą«\*\*) dziewczkę. Podobaly jej się zrękowiny i słodkości, jakie jej rycerzyk codziennie znosił, więc teraz, gdy zrozumiała, że jej to wszystko chcą odjąć, ukrywszy głowę na kolanach ojca, poczęła wolać:

— Tatulu! Tatulu! bo będę płakać!

On zaś widocznie kochał ją nad wszystko, gdyż położył dłoń na jej głowie. W twarzy jego nie było zawziętości, ni gniewu, tylko smutek.

(C. d. n.)

## Krzywdy i nadużycia.

**Zażalenie do c. k. Ministerstwa kolejowego.** Kalwaryja Zebrzydowska. Dzisiaj 11 sierpnia przyjechali koleją państwową pątnicy do Kalwaryi od Tarnowa, Bochni, Podgórze.

Opowiadali co następuje: w Bochni i na stacyach do Podgórze zostawiliśmy naszych sąsiadów, bo kolej nie zabrała wszystkich — siedzieliśmy, a raczej staliśmy w wagonach, jak śledzie w beczce — na drugi raz piechotą pójdziemy do Kalwaryi.

Dalej wiadomo w całej Austrii, że kolej państwowa z Kalwaryi pakuje do wagonów końskich, „40 Mann oder 6 Pferde“ pątników, a każe płacić za całe bilety — czyby nie mogła Dyrekcyja kolei państwowych urządzić osobnych pociągów na odpusta większe do Kalwaryi, jak to czyni kolej północna na Śląsku Friedek-Kalwaryja, bo nie są ludzie dla kolei, ale kolej dla ludzi, nie tylko na towary i bydło. Udawałem się nieraz do Dyrekcyi kolei państwowej w tej sprawie, a zawsze odszedłem z kwitkiem.

\*) Dzieciaka.

\*\*) Dorosłą.



Pątnicy piszą do mnie, jako przełożonego, listy ciągle żalące się na kolej, możeby Ministerjum wglądnęło w tę sprawę kalwaryjską i uregulowało, bo na **zysk żydowski** z Ameryki, dla wyludzenia grosza od ludu, owego czasu **były pociągi osobowe ze znizieniem** do Krakowa, ale dla ludzi pątników katolików nie wolno urządzić pociągów o znizonej cenie.

*Ks. Stefan Podworski*, kustosz klasztoru Kalwarya.

**Nieludzkie postępowanie.** z Dębnik donoszą nam, że mimo, że miejscowość ta najwięcej ucierpiała podczas ostatniej powodzi, a prawie każdy mieszkaniec Dębnik poniósł przez wylew ogromne straty, dnia 12 b. m. zjawił się tam sekwestrator podatkowy z Podgórze w towarzystwie radnego Matusiaka i zaczął z całą bezwzględnością ściągać podatki z powodzian. Rozpacz między biednymi ludźmi nieopisana, bo naturalnie u większej części sekwestrator nie znalazł nigdzie gotówki i zafantował ruchomości.

Więc to ma być pomoc dla powodzian! Przy tej sposobności zapytujemy, co ma oznaczać asystowanie przy ściąganiu podatków radnego miasta Podgórze p. Matusiaka i z jakiego tytułu on przy tem funkcyonuje?

Ładnie ratują u nas nieszczęśliwych powodzian. Podczas gdy Prusacy i Moskale posyłają swoich książąt z pieniędzmi na ratunek biednych i głodnych, u nas posyła się egzekutorów. O kochany kraj — ta Galicya, to prawdziwy raj! Prawda? Wczoraj ustąpiła woda, a dzisiaj już ci siedzi na karku egzekutor. Szkoda, że nie przyjechał czółnem do zalanych domów.

**C. k. Ministerstwo inaczej, c. k. Starostwo inaczej.** Ministerstwo wojny i obrony krajowej rozporządziło, aby w zachodniej Galicyi z powodu powodzi rezerwisci byli uwolnieni od ćwiczeń a czynni żołnierze według możności otrzymywali urlopy aż do 14 dni. C. k. Starostwo w Bochni dotąd nie zawiadomiło o tem urzędów gminnych, więc skądże rezerwista o takim rozporządzeniu może się dowiedzieć? Co więcej rezerwista Wojciech Gądek z gm. Targowisko wniósł podanie do c. k. Starostwa w Bochni, zaopatrzone poświadczeniem urzędu gminnego, że go powódź zniszczyła, a c. k. Starostwo podania nie uwzględniło i Gądek odbywa ćwiczenia. Do drugiego znów rezerwisty Wojciecha Świątka także z Targowiska, który również wniósł podanie o uwolnienie go z tegorocznych ćwiczeń, przyszedł żandarm i tak mu tłumaczył, aby dał spokój z podaniami i poszedł do ćwiczeń, bo na drugi rok może być jeszcze większa bieda! Ale, że Świątek był chory i wykazał się świadectwem lekarskiem, więc go uwolniono jako marodera, ale nie jako powodziana. Takich wypadków musiało być więcej. C. k. Namiestnictwo powinno pouczyć c. k. starostę w Bochni, by szanował rozporządzenia ministerjalne i do nich się stosował.

**Proces o tortury żywieckie.** Przed zwyczajnym trybunałem sądu karnego w Wadowicach, rozpoczął się d. 14. sierpnia proces o gwałty, dokonywane przez byłego inspektora policji miejskiej i jego podwładnych, na rozmaitych przestępcach rzeczywistych i urojonych, aresztowanych przez organa policyjne miejskie w ciągu lat pięciu.

Akt oskarżenia zarzuca głównemu obwinionemu, Andrzejowi Hylińskiemu, byłemu inspektorowi policyi w Żywcu, że w kilkunastu (18) wypadkach, katował ofiary swoje w iście barbarzyński sposób, chcąc od nich wydobyć zeznania lub przyznanie się do winy.

Najlżejszym rodzajem kary, jaką często odcierpieć musieli nieletni chłopcy, było bicie pięściami po głowie i ciele, dłonią po twarzy, kopanie nogami i niebezpieczne pogróżki, jak: »Zabiję cię jak psa« i t. d., przyczem p. Hyliński trzymał zwykle obnażoną szablę lub nabity karabin.

Stosowanie kar cięższych, powtarzające się niezwykle często, zasadało się na chłostaniu ciężkim bykowcem, w którym wewnątrz tkwił drut o średnicy do 3 mm., rzadsze natomiast przypiekanie stóp świeczką lub wiechciem zapalanej słomy, bicie bykowcem po piętach, zmuszanie więźniów do jedzenia silnie nasolonych śledzi i nie dawanie im wody i t. d.

Kary te stosował, według zeznań świadków, oskarżony p. Hyliński sam, lub też przy pomocy trębacza i policyantów: Franciszka Niewiadomskiego, Karola Kucharskiego i Augusta Plucińskiego. Wszyscy oni obwinieni są o zbrodnie gwałtu publicznego. A. Hyliński nadto o zbrodnię i o przekroczenie.

Przesłuchany dziś przed południem A. Hyliński, wypiera się wszystkiego, twierdząc, że świadkowie są źli na niego, jako na energicznego inspektora, i t. d. — Z dalszych trzech oskarżonych przyznaje się Kucharski, że przeciągnął jednemu z oskarżonych kij ponad kolana między związane ręce i nogi i powiesił go na jakie „10 minut“ z rozkazu Hylińskiego. Inni oskarżeni nie sobie dobrze przypomnieć nie chcą, czy nie mogą.

Rozprawa potrwa dni kilka. Takie barbarzyństwa.

---

## SPRAWY LUDOWE.

---

**0 stacyach doświadczalnych.** Stacją doświadczalną nazywa się mniejszy lub większy obszar ziemi, podzielony na kilka i kilkanaście drobnych kawałków, na których pod kierownictwem wykształconego rolnika, robi się co roku rozmaite próby z użyciem nawozów sztucznych pod zboża i okopowiznę. Próbują także rozmaite odmiany zbóż, czyli gatunków zbóż, to jest próbują, jaki gatunek pszenicy, jęczmienia lub owsa, albo wreszcie ziemniaków, wyda większy plon na ziemi gliniastej, a jaki znowu na szczyrku lub na bieliczy; uważają także, który gatunek zboża najwytrzymalszy jest na mróz, albo który najmniej ze wszystkich podlega chorobom i t. d. słowem, robi się tutaj wiele doświadczeń, których w gazetce nie możemy wyliczyć. Takie rzeczy koniecznie trzeba widzieć zblizka na miejscu, aby zrozumieć i przekonać się o ich wielkim pożytku. Oprócz pracy na polach doświadczalnych, kierownik stacyi oraz jego pomocnicy, zjeżdżają na żądanie do członków i dają rady, n. p.: jaką odmianę zboża gdzie zasiać, jakich i ile używać nawozów sztucznych, jak ułożyć płodozmian lub zmienić

dawny, który okazał się złym i t. p. Pozatem na samej stacyi przez cały rok na żądanie robią różne próby; n. p. próbują różną ziemię, chcąc się dowiedzieć, ile zawiera w sobie części pożywnych, niezbędnych dla życia roślin, jakich ma w sobie dosyć, a jakich jej brak; próbują nawozy sztuczne, kupione przez członków, chcąc się przekonać, czy nie są fałszowane i czy mają w sobie akurat tyle części pożywnych, za ile zapłacono; próbują różne nasiona i zboża do siewu, czy nie są czasem zepsute i czy nie straciły siły kiełkowania; słowem próbują wszystko, co ma jakikolwiek związek z rolnictwem. Od czasu do czasu rolnicy-członkowie zjeżdżają na stacyę i tutaj wspólnie obradują, albo też słuchają sprawozdania dyrektora z odbytych prób. Z tego, co tu podałem widzimy, jak wielkie usługi i korzyści oddają stacye rolnicze, szkoda tylko, że ich jest tak mało, a tem gorzej, że dotychczas włościanie prawie zupełnie nie wiedzą o nich.

Jeśli gdzie, to u nas w Galicyi, w kraju wyłącznie rolniczym, takie stacye doświadczalne są konieczne i powinny być rozsiane po całym kraju, aby rolnictwo mogło się dźwignąć, i aby gospodarze mogli się naocznie przekonać o pomyślnych wynikach umiejętnego obchodzenia się z rolą. Dla gospodarzy, którzy myślą, jak poprawić swoje gospodarstwa, aby większy dochód dawały, stacye doświadczalne oddałyby olbrzymią przysługę. Należy zatem domagać się energicznie od rządu krajowego, by o zakładaniu takich stacyi rychło pomyślał, inaczej rolnictwo nasze będzie ustawicznie kuleć. Nie wystarczy bowiem tylko wieśniakom mówić o zastosowaniu postępowego gospodarowania i uprawiania ziemi, trzeba im zdobycie tej sztuki ułatwić i pospieszyć z pomocą, a to tylko można osiągnąć przez tworzenie stacyi doświadczalnych.

*Józef Bałos, rolnik.*

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Wiedeń.** Cesarz pojechał do Budapesztu, ażeby wziąć udział w procesyi św. Stefana, która jest węgierskiem świętem narodowem. Ma potem nastąpić mianowanie nowego gabinetu.

W niedzielę, d. 13 września będzie cesarz we Lwowie.

**Z Rzymu** donoszą ciągle różne szczegóły o wyborze Papieża. Oto gazeta wydawana w Wiedniu przez prezydenta ministrów Körbera tak pisze:

»Gdy Rampolla otrzymał już 35 głosów, zakomunikował kardynał Puzyna kolegium kardynalskiemu pismo swego rządu, nie zawierające wprawdzie formalnego „veto“, lecz wyłuszczające w zględy międzynarodowe, przemawiające przeciwko wyborowi Rampolli, na papieża. Kardynał Oreglia, przejrzawszy to pismo, wyraził ks. Puzynie swoje niezadowolenie. Kardynałowie austriacko-węgierscy Gruscha i Vaszary oświadczyli, że i od nich żądano założenia protestu, lecz że oni pod żadnym warunkiem podjąć się tego nie chcieli. Wówczas powstał kardynał Rampolla i zaznaczył, że nie

ubiega się o tyarę i że nawet w razie wyboru nie przyjąłby jej jako zbyt wielkiego dla niego ciężaru. Wskutek tego wystąpienia Rampolli, zjednoczyła się następnie większość głosów na kardynała Sarto.

»Podczas dalszego trwania conclawe, wszyscy kardynałowie, zwłaszcza włoscy, zerwali ostentacyjnie z kardynałem Puzyną, który też, skoro tylko conclawe się skończyło, opuścił Rzym«.

**W Macedonii** rewolucya rozwija się na dobre. Znowu Turcy zamordowali konsula rosyjskiego. To też gazety rosyjskie nawołują swój rząd, aby wypowiedział wojnę Turkom, wyrzucił ich całkiem z Europy i zabrał Konstantynopol,

---

## Kronika i rozmaitości.

---

**Z życia Piusa X.** Uposażenie patriarchy weneckiego jest niewielkie: 10—12 tysięcy koron rocznie, to też kardynał Sarto, ile razy jeździł do Rzymu, musiał zaciągnąć w banku św. Marka pożyczkę. Zresztą pieniądze nie trzymały się nigdy X. Sarta. Jako proboszcz w Salzano sprzedał swojego konika i zastawił pierścień parochialny, ażeby przyjść z pomocą pewnej podupadłej rodzinie. Będąc biskupem w Mantui, na trzeci dzień już po podjęciu pensyi był zwykle bez pieniędzy.

Raz wynikła scena bardzo humorystyczna i rzucająca światło na dobre serce Piusa X. Pewnego razu siedział przy swoim biurku, pracując, gdy do pokoju wpadła z lamentem siostra jego, pełniąca funkcyę gospodyni.

— Ukradziono mi mięso z ognia! — wołała przerażona.

Nie odwracając się, rzekł biskup spokojnie do niej:

— To zapewne kotka je porwała.

— Ale cóż znowu! Kotka nie porywa mięsa z naczyniem!

— Bo to widzisz, moja droga, — rzekł X. Sarto — ja ci zabrałem mięso. Przyszedł jakiś ubogi człowiek, którego chora żona potrzebuje bulionu, dałem mu mięso, niech sobie wygotuje. Nad nami Bóg czuwać będzie.

**Nowa żniwiarka.** W Ameryce zaczęto używać żniwiarki nowego systemu, polegające właściwie na połączeniu paru maszyn. Mianowicie maszyna rżnie zboże, potem sama składa w snopki, które przenosi do drugiego oddziału, gdzie je wymłóca a słomę wyrzuca na zewnątrz. Ziarno zaraz się suszy, idzie potem do trzeciego oddziału, gdzie zostaje zmielone i otrzymaną mąkę sypie się do worków. Wszystkie prace odbywają się jednocześnie. Maszyna pracuje siłą pary, ale można ją przystosować do koni. Trzech robotników wystarcza do obsłużenia tej żniwiarki.

**Po wojskowemu.** Pan kapitan przystąpił po manewrach do jednego ze swych podwładnych i rzekł mu łaskawie: „Zasługujesz na to, aby cię pochwalić, bo przez roztropne zachowanie ocaliłeś całą kompanię od niebezpieczeństwa. Gdybyśmy mieli wojnę, otrzymałbyś medal zasługi“. „A teraz co otrzymam, panie kapitanie?“ spytał żołnierz. „Trzy dni aresztu, za to, że przemówiłeś stojąc w szeregu“.

**Sprowadzacz deszczu.** W Australii istnieje człowiek, który zrobił sobie imię w sposób szczególny. Posiada on talent sprowadzania deszczów. Nie jest to żaden kuglarz, ale człowiek wysoko wykształcony, dr medycyny Mc. Carthy, który

posiada tajemnicę wywoływania opadów atmosferycznych w sposób naturalny. Wywołuje on dymy chemiczne, które ulatują na znaczną wysokość i w ten sposób wytwarzają próżnię na atmosferze. To sprowadza opad chłodnego powietrza, po za tem idzie deszcz. Doktor Mac. Carthy oświadcza, że tajemnicę chemikali, sprowadzających tak błogie skutki dla wysuszonych upałem przestrzeni, powierzył mu pewien Amerykanin, którego wyleczył z ciężkiej choroby. W Japonii dr Carthy system swój doprowadził do wielkiej doskonałości. Roboty deszczowe prowadzone są w namiotach, które mają jeden tylko otwór zwrócony ku górze.

**Raj panieński.** Japonia, która w przeciągu trzydziestu lat ostatnich dosięgła prawie szczytów kultury europejskiej, obecnie straciła jeden z dawnych swych zwyczajów. Od całych stuleci w Japonii nie było wcale... starych panien. Mikado, pierwszy ongi pracodawca tej krainy, rozporządził, by każda panna miała do 36 lat swego życia swobodę w wybraniu sobie dożgonnego towarzysza; lecz po tym terminie, gdyby dobrowolnie nie wyszła za mąż, prawo nakazywało dawać je za tych przedstawicieli płci brzydkiej, których wyznaczał urząd miejscowy. Obecnie ku wielkiej ucieście ofiar przymusowych małżeństw, prawo to zniesiono.

**Taniec** zarówno jak i śmiech, o ile nie są wywołane chorobą (jak np. choroba zwana „tańcem ś-go Wita“, lub śmiech spazmatyczny czyli nerwowy) były po wsze czasy i są objawem wesołości i rozradowania. Mianowicie taniec, starym jest jak świat, bo w historii ludów najdawniejszych odnajduje się o nim wzmianki i pewno też do końca świata ten rodzaj niewinnej a wesołej rozrywki nie wyjdzie z użycia ludów. Żeby jednak w tańcu znajdowały upodobanie i niektóre zwierzęta, nie wszyscy wiedzieli. A jednak tak jest. Oto uczony angielski Hudson w kraju La Plata (w Ameryce południowej) widział koguta skalnego, który w obecności swoich towarzyszków kręcił się i skakał, jak szalony, co też po chwili i całe stado czyniło. U nas chróściele, czajki, kanie, sokoły błotne, żórawie, cietrzewie, a nawet wrony w pewnych porach roku wykonywują przeróżne zabawne skoki, które, być może, są też ich tańcem i oznaką radości.

### **Trafił swój na swego.**

Na dorocznym jarmarku w Łęcznej, zauważył pewien obywatel, jak cygan z żydem dobili targu o konia. Zdjęty ciekawością który którego oszukał, skinął na cygana i spytał go, za wiele też sprzedał konia. Cygan otworzył rękę i pokazał dziesięciorublowy papierek.

— Ależ to za darmo! — krzyknął obywatel.

— Nie — odparł cygan — koń kulawy, tyle wart, co skóra.

Obywatel zawołał teraz żyda.

— Słuchajno — rzekł — dałeś dziesięć rubli za kulawego konia.

Żyd zaśmiał się chytrze:

— Kulawy! kuń zdrowy, jak z przeproszeniem jaśnie pan sam; un jest źle podkuty i dlatego utyka.

Obywatel wraca do cygana i opowiada mu co słyszał od żyda. Cygan przy-mrużył oko i szepnął:

— Koń jest kulawy, jak stół o dwóch nogach. Okułem go umyślnie źle, aby ludzie myśleli, że dlatego kuleje.

Gdy nasz szlachcic zakomunikował tę odpowiedź żydowi, odrzekł tenże najspokojniej:

— Może być, ale i dziesięciorubłówka, którą mu dałem, była fałszywa.

**Chińczycy bez warkoczów.** W Nowym Jorku przeszło stu Chińczyków ucięło sobie warkocz, a ubrawszy się po europejsku, zjawili się na bankiecie

„Stowarzyszenia chińskiego odrodzenia“ pod przewodnictwem Dra Brounera. Chińczyk Yip Yiers z Vancouver oświadczył również, że 500 jego ziomeków postanowiło w tym miesiącu obciąć warkocze, aby nie odróżniać się od Amerykanów.

**Ale im zafundował.** Do małej wioszczyny Achuri w Grecyi wśród późnej nocy nagle w pełnym galopie nadjechał kawalerzysta i do zebranych przemówił jednym tchem: „Ruszajcie się! Cały pułk z pułkownikiem Pyslasem, w liczbie tysiąca ludzi, będzie tu odpoczywał przez południe! Zobaczcie, czy wystarczy owiec i kur, aby nakarmić tysiąc dzielnych a zgłodniałych żołnierzy! A pieniądze będą spadały, jak z nieba deszcz.“ Słodka nadzieja obfitego zysku poruszyła wszystkich: w jednej chwili rozpoczęła się rzeź kur, owiec i jagniąt. Rozpalono ognie, skubano kury, obdzierano ze skóry owce i wkrótce miły zapach pieczeni unosił się nad całą wsią, a tymczasem posłano po sałatę i pieczywo dla pułkownika do pobliskiej miejscowości. Wszystko już było gotowe, dziewczęta zgromadziły się w odświętanych ubraniach na drodze, aby powitać dzielnych wojaków; nic nie było widać. Gdy wreszcie wóz, wysłany po jarzyny, powrócił, zdumienie wszystkich nie miało granic, gdy z niego wysiadł komisarz policji i zabrał się natychmiast do badania owego kawalerzysty, który tymczasem już sobie dobrze podjadł. Nawet wobec poważnej miny tego komisarza żołnierz był spokojny. „To było wszystko żartem“ — odrzekł kawalerzysta — „tym pocziwym ludziom, którzy żywią się tylko roślinami, chciałem dać raz sposobność do zjedzenia przyzwoitego kawałka mięsa...“ Mieszkańcy Achuri patrzyli smutnie za odjeżdżającym komisarzem i kawalerzystą, który im jeszcze życzył: „smacznego...“ Przeklinając w duchu swą łatwowierność, zabrali się wreszcie do „przyzwoitego kawałka mięsa“.

Raz przy drodze na wiejskim kościółku

Usiadła wrona na samym wierchołku.

Przechodząc ludzie koło świątyni,

Kornie schylali swe czoła ku ziemi,

By uczcić Boga i Syna Jego,

W postaci chleba utajonego.

A wrona głupia wszystkim się odklania

Za te dowody uszanowania

Sądząc, że ludzie jej cześć oddają!?

Tak to niejeden bałwan, co trafem usiądzie

Na worku złota, lub na urzędzie,

Myśli, że jemu biją pokłony?

Oj głupie, próżne, nadęte wrony!

A. K.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**P. Łaskawski.** Trzy korony otrzymaliśmy.

**P. Piotr Łaskowski.** Dwie korony na drugie półrocze otrzymaliśmy.

**P. Stolarz.** Zapłacone do grudnia.

**P. Jena.** Kto chce nabyć prawa, aby po jego śmierci wypłacono wdowie lub sierotom zapomogę, ten musi zapłacić z góry pięć koron i liczy mu się prenumerata na cały rok.

**P. Kaczmarczyk.** Dwie korony otrzymaliśmy. — Za życzliwość daj Boże zdrowie.

**P. Nieużytek.** Mapę wydamy tego roku — tak, aby każdy ją w ciągu bieżącego roku otrzymał.

**P. Grabowski.** Ile razy Pan pisał, tośmy zawsze listownie dali Panu odpowiedź. Może listy gdzie zaginęły. Pozdrawiamy Pana.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 11. sierpnia 1903. Płacono za 100 kłgr. netto Pszenica od 15:80 do 17—; — Zyto od 12:60 do 13:60; Jęczmień od 11— do 12—; — Owies z opłatą akcyzową od 13— do 13:40; — Groch od 16— do 24:20; — Tatarska od 13:50 do 14:50; — Proso od 11— do 13—; — Fasola od 18— do 23:50; — Jagły od 18— do 22—; Siano od 6:40 do 6:80; — Słoma od 4:40 do 4:80; — Koniczyna na paszę od 7:20 do 7:60; — Ziemiaki za hektolitr od 4:40 do 5:20 — Jaja za kopę od 2:40 do 2:80; — Masło za kilogr. od 1:80 do 2.20; Kukurudza za 100 kilogr. od — do 14—; Wszystko liczone w koronach

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

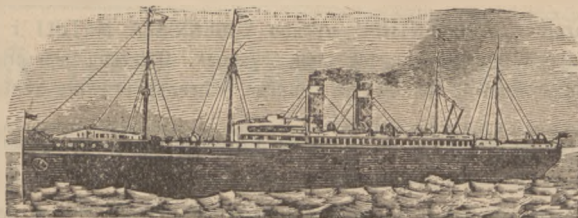
**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

**BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE**

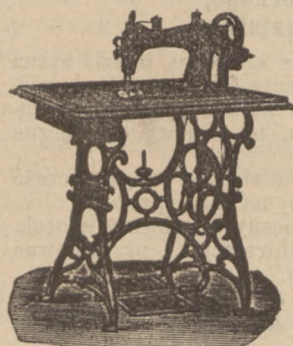
ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne



karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy.  
Prospekta darmo i opłatnie.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

**R. PAWŁOWSKIEGO,**

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-  
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę  
sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.**

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu. Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



## „SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maś ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używana bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

## PARCELACYA! W dobrach „BIESNA“ obok Bobowy będą rozparcelowane:

200 mrg. najlepsz. gruntu ornego,  
100 mrg. lasu, 45 mrg. zagajnika.

Na Dobrach tych nie ciąży żaden dług, tak, że kto kupi, będzie zaraz jako właściciel zaintabulowanym i może się jeszcze tego roku budować. Drzewo na budynki sprzedawanem będzie jak najtaniej w lasach własnych. Kto kupi przed 1-m sierpnia tego roku, to zasiewy tegoroczne należeć będą do niego.

Komu zabraknie pieniędzy do kupna, pozostawi się mu chętnie część ceny kupna na hipotecę do spłaty ratalnej na niski procent.

Kancelarya parcelacyjna będzie we dworze w Biesna, a w każdy wtorek, czwartek i sobotę udzielać będą wszelkich informacji i przyjmować będą zadatki na miejscu.

**SZCZĘŚĆ BOŻE!**

8—8

**LEWICKI.**

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.